Nr. 3.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok ósmy.



Leszno, dnia 1. Sierpnia 1844.

Statuta
Wydziału rólniczo-przemysłowego w Kassynie gostyńskiém.

§. 1.

W Kassynie gostyńskiém tworzy się Wydział, mający za cel, podniesienie wszelkiego gatunku przemysłu w Wielkiém księstwie poznańskiém i obudzenie w ogólności ducha ulepszeń we wszystkich gałęziach gospodarstwa rólniczego.

§. 2.

Wszyscy członkowie, składający teraźniejsze Kassyno, jako téż i ci, którzy w przyszłości do niego przyjęci będą, są tém samém członkami Wydziału przemysłowego. Każdy zaś członek Wydziału przemysłowego musi być poprzednio członkiem Kassyna gostyńskiego.

§. 3.

Zarząd Wydziału i kierowanie jego czynnościami poruczony będzie Dyrektorowi, którego członkowie wybiorą na lat trzy większością głosów. Tym samym sposobem wybierze się i zastępcę Dyrektora i Sekretarza.

§. 4.

Obowiązkiem Sekretarza będzie:

1., prowadzenie protokółu posiedzeń;
2., utrzymywanie akt, i
3., załatwianie innych czynności Wydziału.

§. 5.

Podskarbi Kassyna trudnić się będzie oraz i funduszami Wydziału.

§. 6.

Dyrektor Wydziału, jako też jego zastępca i Sekretarz, mogą być urzędnikami Dyrekcyi Kassyna.

§. 7.

Wydział przemysłowy zatrudniać się będzie nie tylko wynajdywaniem sposobów polepszenia gospodarstw dóbr ziemskich, lecz również staraniem jego będzie, przedstawiać sposoby do polepszenia gospodarstw włościańskich; nakoniec będzie miał baczne oko na wszelkie gałęzie przemysłu w Wielkiém księstwie poznańskiém, i takowy obudzać, będzie jedném z najważniejszych zadań Wydziału przemysłowego.

Tym końcem przyjmują na siebie obowiązek członkowie Wydziału przemysłowego, wszelkie spostrzeżenia przemysłowe, które u siebie lub gdziekolwiek za ważne uważać będą, na sessyi walnego zebrania przedstawiać.

Celniejsi gospodarze przyjmować będą na siebie obowiązek, zatrudniać się młodymi ludźmi, którzy mają chęć i zdolność do zarządów gospodarstw ziemskich.

O ile fundusze dozwolą, zakupywane będą wzory do wszelkich narzędzi i machin gospodarskich. Biblioteka Kassynowa będzie w sobie mieścić nie tylko ważniejsze pisma agronomiczne i przemysłowe, wydawane w języku narodowym polskim, lecz także niemieckie i francuzkie. Co zaś do gospodarstw włościańskich, ustanowione będą wyścigi konne włościańskie, później wystawa bydła włościańskiego, i na ten cel najmniéj 60 talarów Wydział przeznacza nagrody.

Daléj Wydział zatrudniać się będzie zaprowadzeniem płodozmianów na gospodarstwach włościańskich, i tym końcem wyznaczy nagrodę za najlepiéj wykonany płodozmian.

Założenie szkółki drzew owocowych i ozdobnych, i wykształcenie zdolnych ogrodowników, ma być także ważném zadaniem Wydziału przemysłowego.

Nakoniec wynajdywanie środków popierania przemysłu, tak w ogólności, jako i w szczególności, pojedyńczych rzemieślników i fabrykantów, i w tym celu Wydział przemysłowy, podług możności funduszów, na swój koszt wysyłać będzie uzdatnionych rzemieślników, dla dokładniejszego wykształcenia się za granicą.

§. 8.

Dwa razy do roku wyznaczy Dyrektor walne zebranie Wydziału przemysłowego; służy jednakże mu prawo i nadzwyczajne zwołać zebrania, które później przez Dyrektora w pewnych peryodach oznaczone będą.

§. 9.

Na walném zebraniu przedstawiane będą czynności Wydziału i przyjmowane propozycye pojedyńczych członków, które jednakże większością głosów dwóch trzecich części obecnych członków przyjęte tylko być mogą.

W końcu przeczyta Sekretarz spisany przez siebie protokół wszystkich zaszłych na posiedzeniach czynności, który przez obecnych członków podpisany zostanie.

§. 10.

Organem Wydziału przemysłowego będzie pismo peryodyczne, które dwa razy w miesiąc w półtora arkusza in 4to, pod nazwą: *Przewodnik rólniczo-przemysłowy*, wychodzić będzie.

W témże piśmie umieszczone będą tak protokóły posiedzeń Wydziału, jako też walnego zebrania przemysłowego.

Wszelkie dyskussye i korrespondencye Wydziału odbywać się będą również tylko w polskim języku.

§. 11.

Fundusze Wydziału przemysłowego wypływają z funduszów Towarzystwa kassynowego, dary jednakże dobroczynne, składane w celu jakiego polepszenia przemysłowego, Wydział z wdzięcznością przyjmować będzie.

Artykuły dodatkowe.

§. 1.

Wydział przemysłowy Towarzystwa kassynowego gostyńskiego łączy się z Towarzystwem ogólném rólniczo-gospodarskiém Wielkiego księstwa poznańskiego.

§. 2.

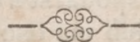
W tym celu obowięzuje się:

a., odsyłać corocznie do kassy Towarzystwa ogólnego po 1 talarze od każdego z tych członków, swoich, którzy do innych Towarzystw pobocznych należeć nie będą;

b., zdawać sprawę z każdorocznych czynności Dyrekcyi Towarzystwa ogólnego i przesyłać jéj corocznie listę swych członków;

c., każde ważniejsze odkrycie w przedmiocie działań swoich temuż Towarzystwu udzielić.

W Gostyniu, na walném zebraniu dnia 8. Maja roku 1844.



Odezwa.

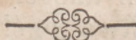
Straciwszy przez smutne zatrucie w roku bieżącym dosyć już piękną gromadę owiec, i cierpiąc wiele straty w zbożu tak na garściach, jak i w snopie, od słotnych żniw, udaję się z prośbą do światłych agronomów, podających swe doświadczenia do publicznéj wiadomości, aby raczyli nam wszystkim, których oba te nieszczęścia dotknęły, albo jeszcze na przyszłość dotknąć mogą, udzielić swéj nauki i rady, i wzięli pod swoją rozwagę dwa następne pytania: *1mo*. Jak w przeciągu dwóch lat gromadę owiec przynajmniéj o jeszcze raz tyle pomnożyć? *2do*. Jak można najlepiéj i najpewniéj uchronić zboże w niepogodne żniwa od porastania?

Rozumiem, iż trafna odpowiedź na dwa te pytania b., jest pożądaną dzisiaj dla wszystkich skłopotanych go-

spodarzy, i dla tego ośmielam się o nią upraszać w Przewodniku rólniczo-przemysłowym.

Poznań, dnia 20. Września 1844.

J. B.



Karmienie bydła na stajni.

Bydło gospodarskie utrzymuje się albo żywieniem na pastwisku, albo karmieniem na stajni; ztąd też dwa rodzaje gospodarstwa, pastewne i stajenne. Że latem bydłu zakładasz w oborze coś paszy, nieprzestaje dla tego być pastewném gospodarstwo, które albo role zaodłoża, lub ma osobne pastewniki leśne czy nie leśne, które w ogóle tylko o tyle jéj dodaje, o ile te nie wystarczają. Pasza taka jest jeno dodatkiem, czy ją bydło dostaje przez całe lato, czy przez pewien czas, czy ona czwartą, trzecią część, lub nareszcie połowę do nasycenia potrzebnego pokarmu stanowi, nie nadaje też bynajmniéj gospodarstwu prawa do nazwy systemu stajennego. Pasieniem na stajni, ściśle biorąc, jest dopiero: nasycanie bydła pokarmem, przez rok cały zakładanym. Gdzie się go zakłada, w oborze czy po za stajnią, w żłobach czy drabkach i t. d., o to nie chodzi. Różnica głównie na tém polega, że bydło paszy swéj samo od ziemi nie oddziela, lecz mu ją człowiek już oddzieloną podaje.

W prawdzie bydło, raz zakosztowawszy zielenin, nader niechętnie przed jesienią do paszy suchéj się skłania, woły robocze wyjąwszy, którym głód wybredzać nie dozwala; że jednak nie jest dowiedzionem, iż obok zielonéj suchą całkiem wzgardza, rozumieliśmy, iż nie należało definicyi zbyt ścieśniać i niepołożyliśmy w określeniu: pokarmem zielonym.

Karmienie stajenne nigdzie może dotąd w całéj ścisłości naszéj definicyi nie było i nie jest wykonywanem, bo gdziekolwiek je zaprowadzono, wszędzie po sprzęcie bydło przed owcami pędzą na ścierniska. Peryód ten wszakże za krótki, aby mógł co stanowić, tém mniéj, im więcéj rzeczą jest niezawodną, że gospodarstwo, na karm stajenną należycie urządzone, bez niego obejść się potrafi.

Szeroko się kiedyś rozpierano o tym systemie; jedni wynosili zalety jego pod niebiosa, drudzy potępiali jako pomysł niewykonalny. Dzisiaj, kiedy już tyle gospodarstw lat tyle go prowadzi, i rezultaty ze wszech stron, z najrozliczniejszych miejscowości i stósunków przed naszemi oczami roztoczone ku osądzeniu, dowodzić więcéj nie potrzeba, iż system stajenny może być urzeczywistniony; owszem na chwilę inne powody i widzenie przemilczając, przyjąć za niezawodne należy, iż sam w sobie wszędzie się da zaprowadzić, gdzie piasek w gruncie nieprzeważa tyle, iżby i połowy potrzebnéj dla bydła paszy wydać nie był w stanie.

Rozważmy najprzód piękne i zachęcające strony gospodarstwa stajennego:

Prawidłowo tylko karmieniem zakładaném pozyskujemy największą ilość najlepszéj mierzwy — to zaleta, obok któréj już prawie nie potrzeba innych jeszcze przytaczać. Tylko myśl o zapasie ściełki i

zakładaj paszę w oborze, (o zdrowiu bydła zaradzisz wypuszczaniem go na świéże powietrze po nakarmieniu), a reszta pójdzie jak po maśle; nie masz pracy, którąby się lepiéj opłaciła, nad robotę około wyrzucania gnoju. Lepsze zwyczajnie na oborze pożywienie przymnaża mierzwy, chodzenie koło niéj polepsza ją i utrzymuje. W gospodarstwie pastewném ginie większa część zwierzęcych odchodów, owéj treści nawozu; gdziebądź na roli świéża upadnie, nie pomoże, a często zaszkodzi. W odosobnieniu nieprzechodzi w fermentacyą, pruchnieje, owady stoczą lub się w większéj części ulotni wpostaci gazu. Tylko w oborze, zmieszany z podściałem, najstósowniejszą odbywa fermentacyą gwoli przemyślnéj właściciela dyspozycyi.

Karmienie zakładane, wymaga daleko mniejszéj gruntu przestrzeni na wyżywienie swego bydła;

1. bo przysposabiając należycie rolą, na paszę przeznaczoną, a nie zdając jéj zatrawienia na przyrodę; wywołując siewem lub zasadzeniem takie rośliny, które w miarę szczególnych swych własności, jako i przymiotów bydła, dla którego przeznaczone, są temuż zupełnie odpowiednie, dobywa z sił płodności natury najwyższe korzyści i pozyskuje wielekroć większą ilość pokarmu z gruntu, niżby go tenże inaczéj wydał;

2. bo roślinom, na paszę przeznaczonym, pozwala osięgnąć zupełny wzrost i stopień rozwoju, w którym co do ilości wydają plon najwyższy. Rozwój i objętość większéj części roślin pokarmnych przybiera stopniowo do pewnego punktu, i najszybciéj i najdzielniéj odbywa się w miarę zbliżania się do niego, t. j. do chwili zakwitnienia. Nie czekasz, nie dopilnujesz téj chwili, a na pastwisku jestże to podobném? minie się plon najwyższy; późniéj bowiem martwieje wzrost rośliny i jéj pożywność zmniejsza się wraz z osadzaniem nasienia;

3. bo bydło nie niszczy tyle roślin, co na pastwisku.

Karmienie na stajni chroni przed wszystkiemi temi chorobami i zarazami, które mają swą przyczynę w niezdrowości mokrego lub zamulonego pastwiska, albo też w niepomyślném powietrzu.

Zapalenie śledziony, zarazy: płucowa, pyskowa i kopytowa, i wszelkich innych nazw klęski, wypróżniające kieszeń gospodarza trzypolowego (gospodarz płodozmienny tak się urządza, iż może swemu bydłu wydzielić pastwisko zdrowe), daleko rzadziéj się wydarzą przy karmieniu na stajni, łatwiéj ich tu uniknąć, prędzéj i pewniéj, o ile to podobna, wyleczyć. Jak ważną i znakomitą jest ta zaleta karmienia zakładanego, tam dopiero zupełne powziąć można wyobrażenie, gdzie choroby bydła są złem zwyczajném, a tém są, gdzie się bydłu kwaśne wydziela niziny, na których chciwie się obżera, a nigdy nie nasyci należycie. Mało bardzo okolic obdarzonych takiemi arcy-pastwiskami, jakich góry Szwajcaryi, Tyrolu stawią przykład, a przed wszelkiemi innemi, co do zdrowości, karmienie na stajni zasługuje na pierwszeństwo, pod warunkiem kardynalnym, iż o świeżém po-

wietrzu i stósownym ruchu dla bydła zaradzisz.

Do zalet karmienia zakładanego nie można, logicznie rzecz uważając, policzyć i téj, że gospodarstwo stajenne role używane pod zieleniny i zboża skorzéj może przemieniać i dla tego tém więcéj osięgać wszelkie zmianowania korzyści. Bo nie gospodarstwo stajenne, ale gospodarstwo płodozmienne obejmuje tendencyą uprawiania przedmiotów paszy w takim porządku i następstwie, aby uprawa sprzedajnych płodów, mianowicie zboża, najmniejszy i w tym względzie ponosiła uszczerbek, biorąc plony zielone tylko za przysposobienie dla zboża, i przezto rolą w czystości, kruchości i sile utrzymując, ugór uzbyteczniając, i jego działanie sowicie zastępując inaczéj. Wszystko to jest zamiarem gospodarstwa płodozmiennego; ono usposabia do karmienia na uwięzi, karmienie zakładane jest tylko jednym z jego środków.

Tak więc wiele i wielkich rzeczy mówi *za* karmieniem zakładaném; wiele téż zarzutów z łatwością zbijemy. Bo niechby zakładanie paszy, licząc w to sprowadzanie jéj na miejsce, przymnażało roboty, to gotowy ztąd wydatek drobny. Oszczędza się pasterzy, dziewek tylko więcéj trzeba przypilnować i czeladź może jednym pomnożyć. Na dzień dużo wóz zwiezie, a zaprząg ośli lub wolski łatwo się opłaca. Niechby jeszcze większa i szczególniéj szersza stajnia, dogodniejsze od zwyczajnych żłoby i jasła były pożądane, nie wynika ztąd jeszcze konieczność nowego budynku, chybaby gospodarz już przez wzgląd na zdrowie bydła lub w ogóle dla braku miejsca chciał pomyśleć o wygodniejszéj oborze.

Przecież wyjąwszy mniejsze gospodarstwa, i to położone tak szczęśliwie, iż z większą, niż zwyczajna, pewnością, rachować mogą na udanie się koniczyny, lub w ogóle takie miejscowości, które same przez się zezwalają na wyboczenia, nie mogące być powszechnemi, wyjąwszy, mówię, takie wyjątki, z któremi nauka gospodarcza w spór się wdawać nie może, że, mimo całego mnóstwa ogólnie stósownych prawd, nie wolno jéj odstępować prawidła zasadniczego, puszczać statek bez stéru na niepewne fale, następujący zarzut najwalniejszy z innych i podobno nie łatwy do pokonania.

Do ogólnych prawideł gospodarczych należą:

zbywszy się skępstwa, iść tylko za oględną rachubą,

żadnéj rzeczy wyższéj, nad rzeczywistą, nieprzypisywać wartości, nie uwodzić się ani pozorem, ani lubownictwem.

Wrodzone każdemu człowiekowi pragnienie majątku, zarobku, nadało pozorowi i lubownictwu tém większe rachunkiem niebezpieczeństwo, im owo pragnienie więcéj podniecać się zdaje pewność arytmetyczna. Uwierzono w rezultaty centnarowe i funtowe; grunt osiągnął niezmierną wartość, bo rachowano na niezmierną siłę środków produkcyjnych. Jeszcze centnar mierzwy nie był przygrzebanym, a już obliczano jego wagę w brukwiach, już jego plon w mięsie, nabiale i t. p. Niedbano

na starą regułę, że „kto większy zakłada fundament, niż go budynek potrzebuje, pieniądze w błoto rzuca.“ Zapomniano, że bydło jest dla roli, nie zaś rola dla bydła. Kto z takich wychodził wyobrażeń, musiał w karmieniu zakładaném upatrywać talizman złoto rodzący.

Atoli życzenie i nadzieja przyzostaje daleko po za rzeczywistością, jeżeli się dobrze nie obliczy: co kosztuje karm stajenna? w razie zachęcającego wypadku rachunku: jestże ona też pewną? czy potrzeba ją zaprowadzić? czy są jakie dla niéj uboczne łatwości?

Położywszy za zasadę, że gospodarstwo powinno dążyć do stanu trzyletniego mierzwy, należy w obliczenie kosztów pasienia na stajni, mianowicie kosztów produkcyjnych, tyla zielenin ku nasyceniu tyla bydła, ile go potrzeba na utrzymanie gruntu w 3letnim stanie mierzwy, wciągnąć nie tylko wydatek na nasienie, uprawę, sprzęt, zakładanie, ale jeszcze ubytek przychodu, t. j. przychód, którym gospodarz ma mniéj, że teraz mniéj zboża lub roślin handlowych produkuje. W stósunkach najpomyślniejszych, wymaga karmienie stajenne na ośmdziesiąt sztuk bydła, przynajmniéj 80 m. m. najpiękniejszego gruntu. A to nie drobnostka, to rzecz tém ważniejsza, im mniejszéj reszta ziemi jest dobroci, bo ona teraz winna i pozyskaną większą ilość mierzwy i troskliwszą uprawę, stósunkowo sowiciéj nagradzać, by zastąpić owo naoczne minus przychodu. Jest to trudność nie lada, którą przeciwnicy systemu stajennego temuż zarzucają; w mniejszych przecież gospodarstwach, (bo nie zawodna, że im większe gospodarstwo, tém i ona większą) łatwiéj jeszcze ją uprzątnąć, niż pogodzić się z chybnością zielenin. Wielu pozyskał zwolenników Schubart, Edler von Kleefeld, bo téż cudne czyniła nadzieje jego metoda. Zalecał wysiewać koniczynę wjarzynie, a sprzątać w ugorze. Tak pasza jednego roku wraz z słomą z dwóch lat zbożowych wystarczyłaby na każdym gruncie do utrzymania wiecznego obiegu produkcyi; ugór byłby wypędzonym, niezależność roli od łąk ustaloną, płodów następstwo: koniczyna, ozimina, jarzyna, raz na zawsze ułożoném. Nieprzeliczone korzyści tego nieporównanego sposobu gospodarowania! Jednokrotna orka koniczyniska na zboże ozime, trzykrotna na jarzyny, zimą wywóz mierzwy pod koniczynę, jedynemi pracami sprzężaju! Odpadłoby wszelkie sadzenie, okopywanie, a rola zawszeby się opłacała. Życie wieśniaka byłoby prawdziwie sielskiém życiem, stan jego najszczęśliwszym ze stanów! Złote to marzenia szanownego Szubarta, ale szkoda, tylko marzenia! Nie wiele upłynęło czasu, a sam się już przekonał, że koniczyna w trzy lata powtórnie na tém samém miejscu zasiana, chybia prawie niezawodnie, i grunt, częstém wracaniem jéj zniechęcony, dziczeje. Udaje się ona bez wątpienia lepiéj w rotacyach płodozmianu; ten jéj wydziela rolę czystą, skruszałą, pełną zamożności, w któréj wygodnie korzenie rozpościerać może. Ale nikt nie będzie śmiał twierdzić, iż jéj niezdoła szkodzić żadna srogość pory zimowéj, do któréj jeszcze schyłek wiosny policzyć należy, bo uczy nas doświadczenie, że koniczyna nader często wymarza, i to zwykle tak zupełnie, iż prawie tylko gdzie niegdzie w bruzdach kilka roślinek ocaleje. Le-

dwie na bardzo dobrym, chojnie zamierzwionym i głębokim gruncie wymarzanie do rzadszych należy wydarzeń. Nie można się też spuszczać na przykrycie gnojem końskim: mimo, że go wiele na to potrzeba, (sześć 4ro-konnych wozów to dopiero właśnie wraz na 1 m. m.) wywietrzą go całkiem wiatry wiosenne, i koniczyna pod ochroną mierzwy zdelikatniała, znów nago na ciosy przymrozków z pozimku wystawiona, z których najlżejszy tém więcéj jéj teraz dojmuje. Może lepiéj mierzwę dopiero w końcu zimy, tak w miesiącu Lutym wywozić, jeżeli droga i pogoda po temu. Bo pominąwszy, że surowość wiosny najbardziéj koniczynie dokucza, z mierzwą jeszcze wiele nasienia chwastów na pole się dostaje, które im rychléj z ziemią w styczność wnijdzie, tém lepiéj powschodzi i razem z chwastami, w roli już tkwiącemi, nareszcie koniczynę przygłuszy.

Nieudanie się koniczyny zadaje gospodarstwu stajennemu cios, na który przez rok cały choruje, bo wyki, grochy, mieszanki i t. d., po części jeden tylko dając ukos, nawet w razie dobrego udania się, małą są tylko pomocą, i z resztą stósownéj wymagają pogody, częstych, ciepłych deszczów, a nie cierpią posuchy, jeżeli jaki taki plon mają wydać. Im więcéj paszy obora wymaga, tém większy ambaras, kiedy przyjdzie zaorać działy koniczyny, że nie wspomnę już o większym wydatku na nasienie i pracę.

Wreszcie karmienie na stajni pozbawia nas pastwiska, któreby mogło być użytém bez straty dla tego w produkcyi. Nie liczę w to pędzania na łąki, bo może lepiéj wcale na nich nie pasać; ale pastwisko leśne, jako i na rolach, którychby uprawy to nie wstrzymało. Ważny to przepis: „korzystaj z wszystkiego, z czego jakikolwiek mieć możesz użytek“; nie pełni go gospodarz, co pozwala próżnować gruntowi, z którego w kolei produkcyi innego dobyć zysku nie może, a to niesłusznie!

Z takich powodów utrzymujemy, że karmienie zakładane tam tylko zaprowadzić można, gdzie zaprowadzenie jego jest koniecznym warunkiem osiągnięcia wytkniętego celu; że inaczéj pozostać należy przy dodawaniu posiłkowém paszy w oborze (mianowicie krowom podczas doju). Jak wielkiém ma być to dodawanie? na to odpowiedzieć można li w danéj miejscowości, ze względem na wyżéj przytoczone ogólne prawidła.

Niechaj inni karmienie zakładane czczą szumném mianem: „tryumfu gospodarstwa niemieckiego“; niechaj im ono rozwięzuje ogromne zadanie: jak żywić przynajmniéj 3 sztuki bydła równie dobrze z jednego i tegoż samego kawałka ziemi, na którym jedna ledwie wystarczające ma pastwisko, i pozyskać od każdéj sztuki nie równie więcéj mierzwy, niżeli od sztuki na pastwisku się żywiącéj; niechajby niezmierzony wpływ karmienia zakładanego na całego kraju kulturę mógł być wywiedzionym aż do oczywistości; my na wszystko to przystajemy tylko wyjątkowo, lub musimy przypuścić, że nie wszędzie i zawsze ściśle wychodzono z pojęcia na wstępie określonego. Bo najprzód jest i będzie prawdą niezaprzeczoną, iż miejscowość i pogoda panują gospodarzowi; powtóre, że pasienie na stajni, jakie

mamy na oku i jakie na tym placu rozprawy zachować zdaje się nam potrzebnem, tak wielkie ma wymagania, iż owo panowanie miejscowości i pogody prędko się w nieprzeparty despotyzm wyradza.

Poznań, w Lipcu 1844.

Antoni Rose.

Jakim sposobem ochronić rośliny od pchieł ziemnych (mszyc).

W ogrodach wytępić można mszyce na roślinach przez polewanie takowych mydlinami, wodą słoną, lub ługiem; wodą wapienną lub mokrzem. Taki sam skutek wywiera gnojówka trzody chlewnéj. Rośliny, które w niektórych miejscach dla mszyców wcale rość nie mogą, jak n. p. kapusta, maczają się przed sadzeniem w wodzie z piołunem gotowanéj; późniéj gdy rośliny te podrosną, polewają się tą samą wodą po kilka razy. Na polu zaś innym postępuje się sposobem; tutaj sieją się pomiędzy zboże rośliny, na które mszyce najbardziéj siadają. Do tych zaś należy mianowicie tatarka, która pomiędzy rzepak lub rzepnik zasiana, tenże od uszkodzenia mszyców ochronia. Tatarka, jak wiadomo, na zimę wymarza, ztąd nie potrzeba ją innym sposobem wytępić; gdzie zaś rzep lub rzepik w radlonki siany bywa, tam sieje się tatarka pomiędzy radlonki i niszczy się obradlaniem lub obgrzebywaniem rzepiu. Czarne, duże mrówki, także podobno mszyce wytępiają.

Leczenie kulawizny (hinki) u owiec.

Wielu gospodarzy narzeka na szkodliwe kulawienie owiec, które u pojedyńczych pokazawszy się owiec, zaraz się daléj rozszérza, i całe często owczarnie zaraża. To dało powód do bliższego zastanawiania się nad tąże chorobą.

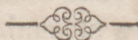
Chwycono się rozmaitych środków, które jednak niewiele skutkowały. Ztąd twierdzono, że choroba ta jest nie do uleczenia.

Przez wielorakie jednakże doświadczenia przekonano się teraz, że przy nieustannym dozorze i przy nieustannéj pilności owczarzy, owce na tę chorobę zapadłe, zupełnie wyleczone być mogą, i to następującym sposobem: Rewiduje się starannie cała trzoda, i odłączają się kulawe od zdrowych. Zdrowe zaś owce, pomimo tego, że odłączone będą od chorych, zarazić się jeszcze mogą, jeżeli w téj saméj zostaną owczarni, w któréj dotąd z kulawemi stały. Aby więc temu zapobiedz, trzeba mierzwę wywieźć aż do gruntu, i piasku przynajmniéj na jednę stopę wysoko nawieźć; całą owczarnię świeżo wybielić; słupy nawet, w téjże się znajdujące, z wszystkiego oczyścić brudu, zgoła, całą owczarnię wewnątrz odnowić. — Daléj trzeba przy paszeniu owiec pilnie na to uważać, ażeby kulawe owce niechodziły tam, gdzie zdrowe, i przeciwnie zdrowe tam, gdzie kulawe się pasą.

Leczenie kulawych:

Bierze się w stósunku ilości kulawych owiec $\frac{2}{3}$ czysto-wytopionego sa-

dła wieprzowego i ½ oczyszczonego grynszpanu tłuczonego; to się zmiesza i utrze razem, tak, ażeby się grynszpan zupełnie ze smalcem połączył. Zamiast sadła, można także wziąść czysty lniany oléj w równéj, jak wyżéj, ilości. Że zaś grynszpan bardzo trudno się z olejem łączy, dla tego trzeba mięszaninę tę dopóty trzeć, póki ciecz ta nie będzie zupełnie przezroczystą. Oléj lniany, z rzepowym zmięszany, nie łączy się wcale z grynszpanem, dla tego téż do téjże maści użyć się nie da. Przed użyciem rzeczonéj maści, obmywają się kopytka każdéj kulejącéj owcy zimną wodą, obrzynają tak daleko, jak materyą zaszły, jednakże z wszelką ostrożnością, ażeby nie do krwi; po tém oczyszczeniu i wyrznięciu kopyt, smarują się powyższą maścią i obwijają pakułami o tyle tylko, ażeby im mierzwa w spary nie wchodziła. Po takiém opatrzeniu rewidują się dwa razy w tygodniu, chędożą się i smarują dopóty, póki róg nie odrośnie zupełnie, i póki gorączka nieustąpi z nóg. Potém, z wielką ostrożnością przesadzają się wyzdrowiałe do zdrowych. Dla większéj jednak pewności, rewidują się także od czasu do czasu i kopytka wszystkich zdrowych owiec i smarują tąż maścią; tym bowiem sposobem zabezpieczają się od zarażenia. Rewidowanie to powinno się z wszelką starannością dopóty powtarzać, dopóki się nie jest pewnym, że już żadnéj nie ma kulawéj. Cierpliwość, wytrwałość, nieustanna baczność i pilność owczarzy, będą najlepszymi środkami do wyleczenia tak szkodliwéj i tyle zakorzenionéj choroby.



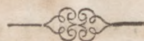
Sprzęt potrawu w czasie niepogodnéj jesieni.

Wiadomo każdemu, o ile jest złą i szkodliwą pasza z wilgotno-sprzątnionego potrawu. Ażeby więc w jesieni dżdżystéj zebrać trawy tak dobrze, iżby jako pasza dla bydła mogły być użyte, podaje się sposób, jakiego używa dzierżawca blisko Gleiwitz, a o którym pisze Pan Croj w Gazecie rólniczéj, wychodzącéj w Gdańsku, Nr. 41. za rok bieżący.

Wspomniony dzierżawca zaraz na początku Września, gdy widzi, że się zanosi na niepogodę, każe siec trawę, i tę od kosy świeżą zwozi blisko folwarku, kopie głębokie doły aż do gruntu twardego, dwa pręty szerokie, układa w nich zwiezioną trawę, mocno udeptuje warstwami, i między temi warstwami rozsypuje sól kamienną grubo potłuczoną. Tym sposobem napełniony dół przykrywa deskami i ciężkiemi przyciska kamieniami. Pasza ta, czyli marynata, jest bardzo zdrowa dla bydła; cały rok można ją przechować bez zepsucia. Krowy nią karmione dają wiele i dobre mleko, woły utrzymują się w stanie tłustym i przy sile.

Solenie siana i potrawu jest jeszcze korzystne i wtenczas, chociaż takowe były sucho sprzątnione, a mianowicie siana grube, kwaśne, z sitowiem, których, oprócz koni głodnych, nic nie je, posolone, stają się ulubionemi bydłu i owcom. Bierze się zaś na jednę furę parokonną siana kwartę soli i tą posypuje się takowe, gdy się układa na stajni. Przyprawiona solą pasza, poprzednio

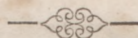
niezdatna do użycia, zamienia się na pokarm pożywny i zdrowy zwierzętom.



Łodygi tytuniu użyte na kompost.

Pan Cadet de Vaux, zaleca gospodarzom, uprawiającym tytuń, sposób, jak mają pozostałe reszty od zebranego liścia tytuniowego zamienić na nawóz.

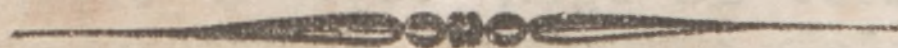
Po ostatnim zbiorze liści, łodygi tytuniu wraz z wypuszczoném jeszcze liściem wyrywają się z korzeniami w wykopane doły, 3 — 4 stóp głębokie, odpowiedniéj szerokości i długości, układają i mocno utłaczają tak, żeby jak najmniéj próżni między niemi było. Po napełnieniu dołu, zlewają się łodygi gnojówką, na w pół z wodą zmieszaną, i całkowity dół zasypuje się ziemią w kształcie kopczyka. Z dołu wydobyta ziemia jest martwa i nieurodzajna; lecz przez jesień i całą zimę wystawiona na działanie powietrza, deszczów, śniegów, mrozu, jako też przenikanie wyziewów wydobywających się z zagrzanego dołu, zamienia się na pulchną i płodną. Łęty przykryte w dole ziemią, zaraz się zagrzewają, dochodzą do stopnia 10 R. i przez całą zimę wśród największych mrozów w tym samym utrzymują się stopniu. Na wiosnę, po odkryciu dołu, znajdujemy w nim wielki zapas najtłuściejszego nawozu, i najlepszy kompost na całe pole tytuniowe. Doły zarzucają się ziemią z nich wydobytą na jesień, i sadzi rozmaitego rodzaju warzywa, jako to: buraki, brukiew i t. p., które nadzwyczajnie bujnie rosną. Przez takowe postępowanie, tytuń sam dostarcza dla siebie całkowity nawóz i polepsza ziemię.



Sposób, ażeby kury wiele i wielkie jaja niosły.

Włościańskie kury w nassauskiém księstwie w lecie i zimie znoszą jaja, częstokroć do 10 łótów ważące, i dość często się zdarza, że są o dwóch żółtkach. Ażeby kury podobne jaja produkowały, zwykli włościanie tamtejsi grzyby żagwiane, wyrastające w lasach na drzewie, zbierać, suszyć, trzyć na mąkę, mieszać z łuskami gałek lnianych i otrębami żytniemi, i tę mięszaninę kurom dawać. Łuski lniane rozcierają się w wodzie razem z otrębami w równéj proporcyi, do któréj dodają półtora razy tyle mąki grzybowéj i takiéj saméj wagi mąki z żołędzi, robią ciasto i codziennie potrosze w kulkach grochu dają kurom.

Podjętą pracę i mozół, wynagradzają im z wielką korzyścią, piękne jaja i w obfitości zniesione.



☞ PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego Kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 złp., i przyjmuje się **po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.**

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.